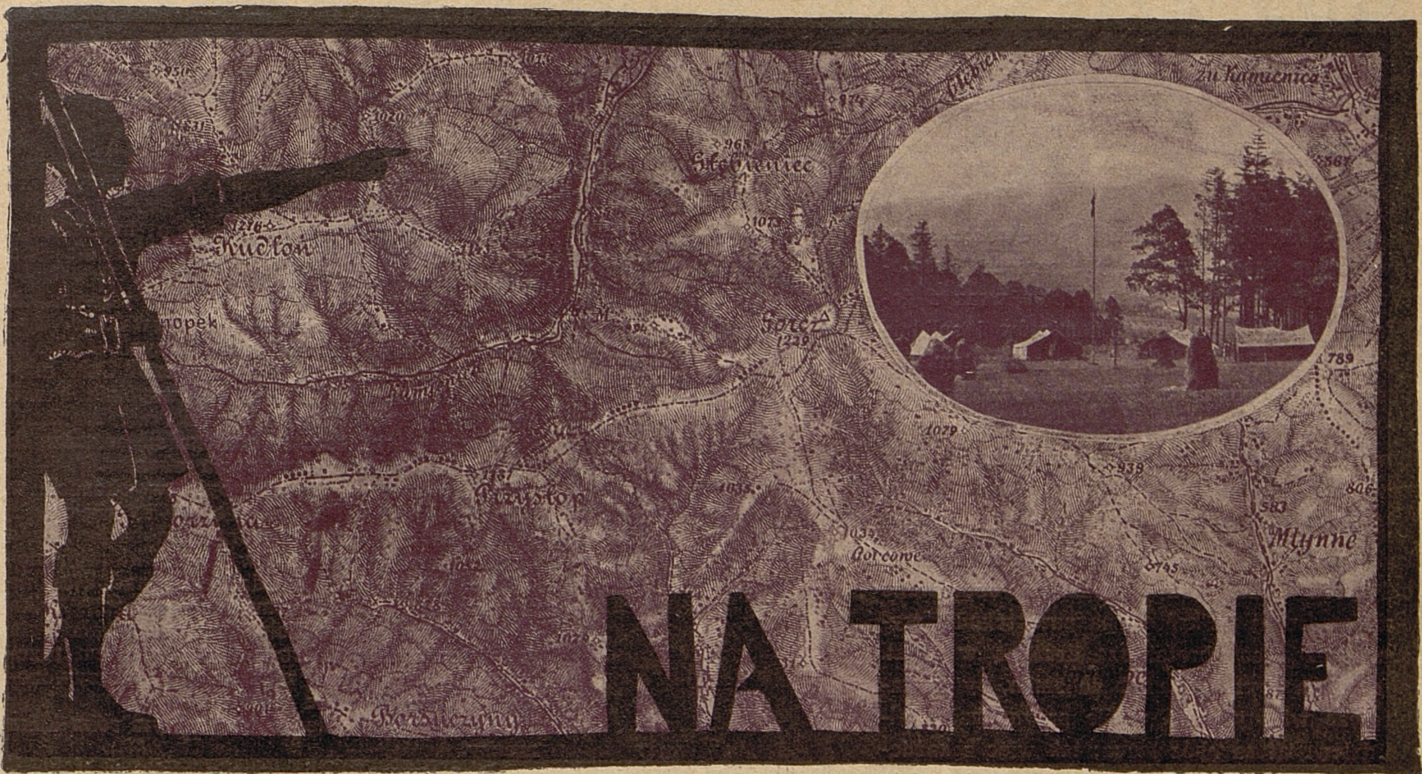
Rok VI. Katowice, dnia 10 czerwca 1933 r. Nr. 11.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

PO RADOŚĆ ŻYCIA I ZAPAŁ DO PRACY.

Na ostatniem Jamboree w Anglji było 450 harcerzy z Polski — do Węgier jedzie nas 1500. Wieziemy z sobą szybowce, tabor wodny, wystawiamy drużyny rowerowe. Przygotowywujemy wspaniałe pokazy po tysiąc ludzi i wiele innych rzeczy.

Rok temu rozbiliśmy 105 obozów, w których było 26.836 chłopców i dziewcząt — według zapowiedzi, płynących do nas ze wszystkich stron, w tym roku akcja letnia zwiększy się o 20 30 procent! ... A przecież jest kryzys, subwencje państwowe i pomoc społeczeństwa maleją...

Na każdym kroku spotykamy w naszej pracy **dowody szalonego rozrostu.** Jesteśmy w okresie, w którym krzepną nasze siły, w którym z prawdziwie młodzieńczym rozmachem rozbudowywujemy gmach naszej organizacji do nigdy jeszcze nie osiągniętej wielkości. **Jesteśmy w momencie wielkiej ofenzywy, w której zwycięsko zdobywamy coraz to nowe pozycje.** Osiągamy coraz lepsze wyniki nietylko, jeśli chodzi o ilość naszych szeregów, ale również jeśli chodzi o jakość naszych poczynań. Pogłębiamy swą pracę, ogarniamy nią nowe placówki, rozszerzamy jej horyzonty.

Ale jeśli się tak dzieje, nie przychodzi to samo z siebie — za darmo. **Ten rozwój dokonuje się kosztem ogromnego wysiłku** jednostek, stojących na czołowych stanowiskach — wodzów. Im wyższe stanowisko, tem większa odpowiedzialność, tem bardziej wytężający wysiłek. Nigdy niema dość czasu, ani dość pracy, aby wszystko szło w należytym porządku. Zdaje się czasem, że nasze wysiłki idą na marne, że nie współmierne do nich są osiągnięte rezultaty. — Ale te rezultaty ocenić dopiero można, gdy się je zesumuje i potraktuje w pewnym całokształcie. Gdy spojrzymy na obecny stan naszego Związku, na wartości, jakie on dziś reprezentuje, możemy sobie z pełną satysfakcją powiedzieć, że warto mu było poświęcić swój najwyższy wysiłek.

Ale **nasze zadanie nie jest jeszcze spełnione.** Nie możemy spocząć, póki nie ogarniemy przynajmniej ćwierćmiljonowej rzeszy młodzieży, póki nie stworzymy dla pracy murowanych podstaw, nie stworzymy dla niej najlepszych warunków tak wewnętrznych jak i zewnętrznych.

Musimy wytrwać w dotychczasowem napięciu pracy tam, gdzie sięga ono zenitu; musimy je zwiększyć tam, gdzie zwiększyć się je da jeszcze. **Musimy zwalczać równie dobrze trudności, idące od zewnątrz, twardo i** nieustępliwie broniąc dorobku swej pracy, jak i **wewnętrzne — płynące z przemęczenia, z chwilowych załamań duszy. Musimy wierzyć mocno w słuszność naszych zamierzeń, a stosunek swój do zwierzchników i współtowarzyszy oprzeć na głębokiem zaufaniu** w czystość ich intencji. Musimy wreszcie — zdać sobie sprawę z tego, że w rozszerzających się wciąż ramach Związku **na nas** — obecnych jego członków — **spada odpowiedzialność za pracę** jutro zwerbowanych nowych harcerzy. My tworzymy warunki pracy i jej atmosferę, która zadecyduje o kierunku ich poczynań. My musimy wyłonić z siebie dostateczną ilość dobrych dla nich przywódców. Każdy z nas, prosty szeregowy, ma nietylko możność, ale i obowiązek zostania wodzem i musi wydobyć maksimum swego wysiłku, aby się do tego zadania dobrze przygotować.

Lato harcerskie jest dla nas okresem jakby nabijania akumulatora. Na obozach i wędrówkach chłoniemy w siebie **radość życia,** płynącą do nas z bliskiego obcowania z przyrodą, oraz **zapał do pracy i entuzjazm** — wytwór zdrowej atmosfery harcerskiego życia zbiorowego. Tego więc lata zaczerpnąć musimy taki zasób sił i wytrwałości, któryby pozwolił nam w roku przyszłym dalej **prowadzić nasz Związek po zwycięskiej drodze wielkiej ofenzywy.**

Odnosi się to do każdego harcerza — nie tylko do wielkich wodzów, ale do najskromniejszych jednostek, w szarych kroczących szeregach. Ich bowiem właśnie drobne i przy odrębnem traktowaniu tak znikome zda się wysiłki **tworzą potęgę i jasną przyszłość harcerstwa.**

GDY ZAPŁONĄ TYSIĄCE OGNISK



Za kilkanaście dni zaroją się dworce kolejowe szarą bracią harcerską i sapiące lokomotywy uniosą w świat setki drużyn wraz z dotykiem, składającym się z namiotów i solidnie wypchanych plecaków. Wkrótce zaś potem, namioty te, wyciągnięte z worków, wyprostują się i rozepną na wielu polanach wśród lasów i wzgórz. Rozpocznie się szczęśliwe życie obozowe.

Dużo w tym roku będzie obozów — nie może jakoś kryzys zgnębić harcerskich serc, które cały rok tęsknią za płomieniem obozowego ogniska. Bodaj na krótko, na parę tygodni wyrusza każda co obrotniejsza drużyna w świat. A drużyna zbyt młoda lub za słaba, by zorganizować własny obóz, wyśle przynajmniej kilka dziewcząt na obóz hufca; tak więc z każdego środowiska, z każdej drużyny ktoś będzie na obozie, skąd przywiezie dla reszty nowy zapał i nowe doświadczenia.

Starsze druhny jadą na obozy Chorągwi, by tam przygotować się do przyszłej roli instruktorskiej, wreszcie niektóre o specjalnych zainteresowaniach pojadą na obozy o odpowiednim programie organizowane przez Główną Kwaterę, jak wodny, w. f. i inne.

Najstarsze instruktorki cieszą się, bo dla nich w tym roku Główna Kwatera urządza obóz harcmistrzyń.

Tak więc każdy może znaleźć coś dla siebie i skorzystać, jeśli tylko chce. To właśnie jest najważniejsze, aby chcieć, aby nie jechać na obóz z myślą o rozkoszach próżniactwa i obijania się, ale z mocnem postanowieniem przywiezienia z obozu jaknajwiększego zasobu umiejętności, doświadczeń, zapału i energji na nadchodzący rok pracy.

Trzeba też jechać z postanowieniem nabrania nowych sił przez rozumne wyzyskanie swobody, powietrza, współżycia z przyrodą.

Wtedy napewno wrócimy wszystkie z obozów odrodzone fizycznie i duchowo.

Naczelniczka Głównej Kwatery Harcerek.

Obóz harcerski — to przedmiot marzeń nowozaciężnych biszkoptów; doczekać się nie mogą lata.

Obóz harcerski — to kopalnia najmilszych i najweselszych wspomnień dla bywalców, wytrawnych wywiadowców i starych ćwików.

A co za radość dla drużynowego! Cały miesiąc mieć przy sobie drużynę, wspólnie bawić się i trudzić, wspólnie harcować i wypoczywać.

Więc też rok rocznie rozlega się w naszych szeregach hasło: **wszyscy do obozów.**

A czy wiecie, ilu nas było w obozach w ubiegłym roku? Przeszło 20 tysięcy, a więc prawie połowa harcerzy. To bardzo duża liczba; niema organizacji w Polsce, któraby mogła się z nami w tej dziedzinie równać. Słusznie możemy być z tego dumni. Ale dlaczego tylko połowa była w obozach, dlaczego reszta była pozbawiona tego dobrodziejstwa? Jestem przekonany, że w tym roku takich pokrzywdzonych będzie znacznie mniej.

A spodziewam się po was w tym roku kilku rzeczy.

Po pierwsze — **licznego udziału w Międzynarodowym Zlocie w Gödöllö.** Musimy tam zjawić się wielką gromadą, karną i sprężystą, boć Polskę reprezentować będziemy. Każdy z nas będzie dźwigał cząstkę tego zaszczytu.

Po drugie — **ofiarnej pomocy dla naszej braci, przebywającej poza granicami kraju.** Na jesieni rzuciłem wam hasło — każdy obóz winien gościć u siebie przynajmniej jednego harcerza Polaka z zagranicy. Dotychczas zgłosiliście zaledwie 320 miejsc. A przecież obozów będzie znacznie więcej, toć już w zeszłym roku mieliśmy przeszło 700 obozów i kursów. Już bardzo późno, nigdy jednak nie jest zapóźno na dobry uczynek. Zgłaszajcie! I bądźcie im naprawdę braćmi i przyjaciółmi.

Wreszcie sprawa naszej opinji: musicie w tym roku nietylko pozostawić po sobie dobre imię u miejscowej ludności, ale i zaskarbić sobie jej wdzięczność. Jak to uczynić? Przedewszystkiem zachowywać się po harcersku, z sympatją i życzliwością. Lecz to nie wszystko. Trzeba dać ludności konkretne dowody swej życzliwości. **I dlatego rzucam hasło wszystkim bez wyjątku obozom: zostawcie po sobie trwałe pamiątki.** Okazyj tak wiele i tak nietrudnych przy naszej zaradności: poprawienie przydrożnej kapliczki, urządzenie świetlicy, zorganizowanie biblioteki, zbudowanie kładki, naprawa drogi itd. itd. Czyż potrzebuję mnożyć przykłady? Wszak sami z pewnością wiele ich znacie i niejednokrotnie inicjujecie piękne i pożyteczne rzeczy. Chodzi mi o powszechność tej akcji. Zbiorowy tegoroczny wysiłek umocni znakomicie dotychczasowe nasze rezultaty.

Naczelnik Głównej Kwatery Harcerzy.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

14)

— ...Tylko czekałem, kiedy mu opowiesz, — syczał Kobuz, — ty niedołęgo... z tobą się porywać na jakieś wielkie rzeczy... Ty!..

— Przecież nic nie powiedziałem, choć mnie dusi...

— A bodaj cię zadusiło!.. I tak przez to, że mi nie pozwoliłeś dokończyć tego smarkacza, będziemy jeszcze mieli kłopotów, kłopotów... Wszystko przez ciebie... możemy się na tem wywrócić...

— Wywracajmy się... Mnie już wszystko jedno... — mruczał Ilski.

Kobuz doskoczył do łóżka, pochylając tuż nad leżącym swą ziemistą, trójkątną twarz o nieco zezowatych oczach.

— Ale mnie nie jest wszystko jedno, — rozumiesz?! I piśnij słowo, a — znasz mnie, — potrafię tak pokierować, że mnie nic nie będzie, a ty będziesz wisiał...

— Nie wątpię, że to potrafisz... — sarknął Roman ze wstrętem i goryczą, — ten dzieciak, ten biedny dzieciak... Poco tam przylazł!

— Przylazł przez twoją głupotę... Czy nie widziałeś, że rudy zauważył glinę, coś ją rozsypał, jak ten ostatni idjota... Żółtą glinę!

— Ciemno było, nie widziałem, że trafiliśmy na żyłę ziemi innego koloru...

— Nie tłómacz się... Sam jesteś winien... Jeszcze dobrze, że mi się ją udało zebrać. ...Przy tej robocie musiał mnie smarkacz zauważyć...

— Głowa mi pęka gdy o tem pomyślę... Jakiem prawem, jakiem prawem mordować to biedactwo... Przecież i tak nie byłby się zdecydował zejść...

— Kto wie? A nużby zlazł i narobił wrzasku?... A prawo do niego mam większe niż twój filantrop szwagier, czy ten stary półgłówek... Mam do niego prawo, bo... wiesz?... to jest mój brat... — świsnął przez zęby z wysiłkiem.

Ilski zerwał się zdumiony.

— Twój brat?

— Tak, tak, — powtórzył Kobuz, rzucając się na krześle. Przyszła na niego widocznie chwila szczerości, nieodparta potrzeba wypowiedzenia się, schodząca czasem na najbardziej nawet skrytych ludzi.

— ...Mój brat... O piętnaście lat młodszy odemnie... siedem lat temu, kiedym ostatni raz wychodził z domu, to był taki mały jeszcze bąk... Pamiętam go... Ojciec mnie wtedy przeklął, za to, że od bolszewików pieniądze brałem... na propagandę... Głupi stary... Co nie miałem brać... Przeklął... Potem w niespełna rok umarł, ze zmartwienia powiadali... Nie wierzę... Umarł, bo tak mu było zasądzone... Matka też jakoś niedługo umarła... Mniejsza o to... Ale tę chwilę pamiętam... Plunąłem w stronę ojca i wyszedłem, a matka krzyknęła za mną: Wacek!.. i ten mały co przy niej zawsze się plątał, też wołał: Wacek! i odszedłem prędko, żeby mnie nie zatrzymali i tak... I to ostatni raz ich widziałem...

Drżącemi palcami skręcał nerwowo papierosa. Mówił sam do siebie raczej, niż do towarzysza, który patrzył na niego z przerażeniem.

— ...Dawno o tem zapomniałem... Zapomniałem, że rodzice nie żyją, ale że ten mały gdzieś się plącze po świecie... Aż tu piekło go przyniosło... do tego samego domu... Pewno, że lepiej go było dziś w nocy nie tykać... Do piwnicy nie byłby zlazł.. Napewno... A glina już była sprzątnięta... Choćby w dzień wrócił z tym rudym nie byliby nic znaleźli... Ale kiedym go tak zobaczył, nos w nos... Jakiż podobny do matki... I krzyknął: Wacek; tak jak ona wtedy... Jej głosem... Sam nie wiedziałem co robię... Gruchnąłem łopatą... Nie tyle jego chciałem zabić, ile przeszłość... Żebyś już raz przepadła i nie powracała!

...Ale kiedy się już zaczęło, trzeba było zabić na fest, a tyś mi przeszkodził, — dokończył z cynizmem.

Ilski nic nie odpowiadał. W głowie mu huczało, mózg palił. Czuł się rzeczywiście chory. Słuchając strasznych zwierzeń Kobuzowych, nadsłuchiwał równocześnie co się dzieje nadole. Przodownik policji grubym głosem wypytywał kolejno domowników o wszelkie szczegóły, mogące naprowadzić na trop zaginionego. Jego obyczaje, charakter... znajomości... Ale zagadka pozostawała zagadką.

Kobuz opanował prędko poprzednie wzruszenie, ubrał się i przybrawszy zwykły drwiący wyraz twarzy, zeszedł nadół. Wobec nadbiegłej na wiadomość o wypadku Jadzi, zrozpaczonego księdza i przodownika, wyraził poprzednie niezłomne przekonanie, że chłopiec poprostu poszedł na włóczęgę i wróci sam cały i zdrowy za parę dni. Warto mu wtedy wsypać porządne lanie, ale chwilowo przejmować się niema czem.

Przodownik podzielał to zdanie, jedyne możliwe jako wyjaśnienie. Inni zaprzeczali. Szczególnie energicznie protestował Rudek, który zdążył już zasłyszeć o zdarzeniu i nadbiec co żywo.

— Adasiek nigdzie sam nie poszedł — dowodził uparcie, musiały tu jakieś zbóje, albo złodzieje w nocy być, którym przeszkadzał i zabrały go ze sobą...

— Boże! Boże! — szeptał staruszek.

— Takby się dał uprowadzić bez żadnego krzyku? — powątpiewał policjant, — i śladów nijakich koło domu nie ma...

— Mój Azuś ani nie zaszczekał, a on taki czujny! — uzupełniała pani Wyrobkowa.

— Na czujnego, to on tam nie patrzy... — przodownik krytycznym wzrokiem obrzucił sapiącego od nadmiaru tłuszczu szpica — ale zawdy, ktośby chyba w domu coś słyszał?

— Niewątpliwie — wtrącił Kobuz, — bylibyśmy słyszeli ja i mój towarzysz, z racji bowiem jego zasłabnięcia nie spaliśmy do rana... Zresztą, ta dzielnica jest tak spokojna, ten duży pusty plac, który trzeba przejść, by dostać się do domu, nie dający żadnego schronienia...

— Schronienie, toby się ta może znalazło — świsnął przez zęby Rudek, — w tej rozwalonej piwnicy w pokrzywach... Ja powiadam, że tam ktoś się krył... Niedalej jak wczoraj, widzieliśmy z Adaśkiem rozrzuconą wokółko żółtą, świeżą glinę... Skąd się wzięła? Nie schodziliśmy do piwnicy, bo nie mieliśmy światła, ale ciągiem mi teraz po głowie chodzi, czy Adasiek sam tam wieczór, jak głupi nie polazł i czy go nie ubili?...

— Ale kto? — pytał niedowierzająco przodownik. Szybkiem, zimnem jak błysk noża spojrzeniem, Kobuz obrzucił zbyt przenikliwego harcerza i wysunął się naprzód.

— Ależ to bardzo ciekawe — zauważył — trzeba zaraz iść, przekonać się... Chodźmy!

Ruszyli wszyscy tłumnie.

...Żółta glina jakby kto ją nawiózł, a posypana równiutko, jakby kto ciastko cukrował... — powtarzał Rudek idąc i... stanął jak oniemiały.

Gliny nie było ani śladu. Jednolicie ciemna ziemia, wilgotna jeszcze od rosy, ta sama co wszędzie.

— Gdzież jest? Gdzież jest? dopytywali niecierpliwie policjant i Kobuz.

— Bo ja wiem... Kajś się podziała... a była... mogę przysięgać, że była... — powtarzał zmieszany i zaskoczony Rudek.

Lecz nikt nie brał poważnie jego zapewnień i w nastroju sceptycznym zeszli wszyscy do piwniczki. Była tak mała, że z trudem się w niej pomieścili. — Tchnęła wilgocią. Nie robiła wrażenia, by ktokolwiek zamieszkiwał ją w tych czasach. Przodownik oświetlił pobieżnie latarką ściany, kruszące się czerwoną cegłą, oraz polepę i mruknął w sposób oznaczający, że jego zdaniem, rozwiązanie tajemnicy w żadnym razie nie spoczywa tutaj.

Wszyscy podzielali to zapatrywanie, wracając ku domowi. Rudek wlókł się z tyłu za niemi, drapiąc się z natężeniem w głowę. Fakt zniknięcia gliny przesłonił w jego oczach nawet zniknięcie przyjaciela, a raczej utwierdził w niejasnem poczuciu, że między temi dwoma zdarzeniami zachodzi tajemniczy związek.

* * *

— Ale cóż tymczasem dzieje się z Kotą? — zapyta niejeden czytelnik, zainteresowany przeżyciami tej młodej osoby, a odnoszący wrażenie, że została zapomnianą. Istotnie. Biedna Kota! Miała wszelkie prawo uważać się za jedną z głównych postaci tego opowiadania, a zeszła na ostatni plan. Rudy Rudek staje się ważniejszy od niej. Biedna Kota! Darmo była wśród tej opowieści jedyną „wykwintną damą" dancingową, salonową, bridżową, palącą papierosy, malującą paznogcie na rubinowo, wargi na krwawo, rzęsy na czarno, włosy na żółto, skubiącą brwi, ubierającą się według ostatniej mody. Tok wypadków pozostawił ją na boku. Tak samo zresztą życie, prawdziwe życie, pozostawia na boku podobne bliźniaczo do niej dziewczęta, od których roi się w dzisiejszych miastach. Owe zestandaryzowane, lalkowate, sztuczne urody, których sam wygląd gwarantuje zupełną bezmyślność. To też każdy, niezupełnie ograniczony człowiek, woli inteligentną brzydotę, niż te pseudo-piękności, życie zaś odrzuca je na brzeg, na mieliznę, jak morze puste skorupy.

Malowane kobieciątka nie wiedzą o tem, i zachwycone szczerze sobą, nie wątpią, że są ozdobą i centrum życia. Podobne przekonanie żywiła i Kota.

C. d. n.

Jedziemy na Jamboree.

Za sześć tygodni — 27-go lipca — Chorągiew Jamborowa ks. Luzara rozbije swe namioty o 300 m od dworca kolejowego w Nowym Sączu. W trzy dni później przybędą tam harcerze Chorągwi Warszawskiej, na której czele stoi dh. W. Ludwig. Równocześnie przybędzie komendant naszej wyprawy, Naczelnik Głównej Kwatery, dh. Olbromski, oraz szefowie pięciu działów: organizacyjnego — dh. Łowiński, kwatermistrzostwa — dh. Wierusz Kowalski, reprezentacji — dh. Wołkowicz, pokazów — dh. Sedlaczek, oraz prasy i propagandy dh. Kapiszewski. Druh Przedowniczący Z. H. P., dr. Grażyński, zwizytuje obóz przygotowawczy w dniu 30-go lipca.

Na parę dni przed tem wyruszy już do Gödöllö stu kolarzy pod wodzą dha Węgrzeckiego. Wyprawa ta zatrzymywać się będzie kolejno w różnych miastach i miasteczkach Słowaczyzny i Węgier, by nawiązać nici wzajemnego poznania i sympatji z miejscową ludnością. W miejscowościach, wsławionych czynami oręża, czy ducha polskiego nasi kolarze złożą hołd wspomnieniom historji. Wyprawa ta ma doniosłe znaczenie propagandowe dla Polski. Obok rowerzystów pojedzie 10 motocykli, oraz prawdopodobnie dwa auta. Tak się będzie przedstawiał tabor „pojazdów mechanicznych" naszej jamborowej wyprawy.

Ekipa szybowcowa wyruszy częścią z całą wyprawą w dniu 31 lipca, częścią zaś wraz z pięcioma szybowcami zaholowana zostanie do Budapesztu przez samoloty. W jej skład wchodzi 20 pilotów i 15 osób obsługi. Ekspedycja zabierze dwa szybowce szkolne: CWJ i „Wronę", dwa przejściowe: „Czajki", oraz jeden szybowiec rekordowy „Komar". Harcerze-piloci zademonstrują w Gödöllö pokaz szkolenia szybowcowego i loty żaglowe. Oprócz tego wyświetlać się będzie film szybowcowy z Bezmiechowej, uzupełniony nowemi zdjęciami i podpisami w języku francuskim. Na czele ekipy stoi druh Klasa.

Grupa harcerzy wodnych będzie obozowała podczas Jamboree wraz z całą wyprawą i tylko na 4 dni rozbije swój własny obóz na wyspie Csepel. Przepłynie ona korowodem parokilometrowym szlakiem przez Budapeszt, a także zademonstruje na łodziach i kajakach klasę naszych wygów wodnych wobec różnojęzycznej i różnokolorowej rzeszy widzów. Harcerzy wodnych nie będzie wiele ponad 30, gdyż najlepsze nasze drużyny pociągną do Gdyni, gdzie przygotują przyjęcia dla gen. Baden Powella, który przybędzie tam 16 sierpnia.

Całość naszej wyprawy do Gödöllö obejmie 1500 osób. Pojedzie z nią grupa delegatów na Kongres międzynarodowy w osobach: dr. Grażyński, ks. Mauersberger, dh Olbromski, Wołkowicz, Strumiłło i Kapiszewski. Również jedzie grupa żeńska pod wodzą druhny Olbromskiej złożona z harcerek „do tańca" i wycieczki instruktorek z Naczelniczką G. K., dhną Wierzbiańską, na czele.

W przejeździe przez Słowaczyznę wyprawa polska zabierze ze sobą ofiarowany przez pewnego węgierskiego magnata historyczny namiot węgierski, w którym podczas Jambo mieszkać będzie Baden Powell.



Widok na Budapeszt.

O rozłożeniu naszego obozu pisałem w zeszłym numerze. Bagaże z kolei dowiezie do niego 60 aut ciężarowych.

Już od drugiego dnia naszego pobytu w Gödöllö rozpoczną się polskie popisy w teatrze zlotowym i przy ogniskach. I tak drużyny Chorągwi Warszawskiej dadzą pokaz budowy różnego rodzaju mostów: belkowego, linowego, z lasek itp., dalej pokaz budowy krótkofalowej radjostacji. Jedna z drużyn przygotowywuje pokaz obrony przeciwgazowej, inna zwyczaje ludowe z okolic Łowicza, z Mazowsza itd. Aby zrobić gospodarzom przyjemność jedna z drużyn przygotowuje pokaz węgierski z ognistym czardaszem.

W dniu 5 sierpnia odbędzie się w obozie polskim wielkie przyjęcie dla czołowych reprezentantów organizacyj zagranicznych. 6-go sierpnia I Chorągiew jamborowa daje na arenie wspaniały pokaz „żywej mapy Polski", w którym weźmie udział 1000 harcerzy i harcerek, obecnych na Jambo, w strojach ludowych, dając barwny obraz zwyczajów poszczególnych okolic Polski.

Podczas zlotu poszczególne nasze drużyny będą podejmować różne drużyny zagraniczne i same będą chodzić w gości do różnych obozów, aby przez wzajemne poznanie się i nawiązanie osobistego kontaktu realizować w ten sposób ideę braterstwa skautowego.

Również przedstawiciele prasy codziennej węgierskiej i skautowej będą podejmowani w naszym obozie.

Na światową wystawę skautową przygotowywuje się model obozu polskiego z wszelkiemi typami używanych przez nas namiotów, lalkę harcerza w pełnem umundurowaniu, zbiór polskich odznak harcerskich, wreszcie stoisko z bogatą naszą literaturą.

Na Jambo jadą z nami aż dwie kapele: warszawska i wielkopolska. Możecie więc sobie wyobrażać z jaką paradą weźmiemy udział w „defiladzie narodów", poprzedzeni setką białoczerwonych sztandarów i oboma muzykami.

W kinie jamborowym zagranica zobaczy nasze zloty w Garczynie i Poznaniu prawdopodobnie również wyprawę naszą do Pragi i kilka drobnych obrazków naszego życia obozowego.

Data wyjazdu z Gödölö nie jest jeszcze ostatecznie ustalona. W każdym razie nie nastąpi później niż 14-go. Komenda wyprawy ze świtą uda się wprost do Gdyni na powitanie Baden Powella. 300 harcerzy rozsypie się kilkoma szlakami po Spiszu i Orawie, by zawędrować różnemi drogami na Bucze Harcerskie.

W środowiskach, wysyłających swoje reprezentacje, wre obecnie praca. Jeżdżą po nich wizytatorzy, sprawdzający stan przygotowań. Szefowie poszczególnych działów i komendanci Chorągwi komunikują się stale ze sobą, porozumiewają się z terenem. Trzeba przecież, żeby wszystko szło, jak z płatka, żeby było w porządku. Harcerstwo Polskie jedzie bowiem do Gödöllö, aby do ogólnej skarbnicy dorzucić wartości polskiej duszy i polskiej kultury dla wykazania znaczenia Polski i dla dobra ogółu.

H. Kapiszewski.

* * *

NA TROPIE

jedzie również na Jamboree w osobach swego głównego sztabu redakcyjnego. Początkowo **„Na Tropie"** miało wychodzić w Gödöllö jako pismo wyprawy polskiej. Gdy jednak zaistniała możliwość uznania języka polskiego na Jamboree za równorzędny z jęz. francuskim, angielskim, węgierskim i niemieckim i wprowadzenia go do dziennika ogólnozlotowego, **„Na Tropie"** zrezygnowało z myśli wydawania osobnego pisma polskiego, podjęło się natomiast redakcji części polskiej pisma ogólnozlotowego. Tak więc, chociaż na Jamboree nie będzie się ukazywać pod swoim nagłówkiem, **„Na Tropie"** dorzuci cegiełkę swej pracy do wystąpień polskich na zagranicznym terenie.

Aby jednak gdzieś znalazł się dowód naszego istnienia **„Na Tropie"** w obozie polskim zmontuje gazetkę ścienną, które stara się zapewnić interesujące materjały i moc ilustracyj.

A wreszcie „clou" wystąpienia w Gödöllö: **„Na Tropie"** pojedzie na Węgry **specjalnem autem.** — Czegoś takiego jeszcze nie było!

W dniu 29 czerwca odbędą się w całym kraju uroczystości „Święta Morza".

Bądź gotów

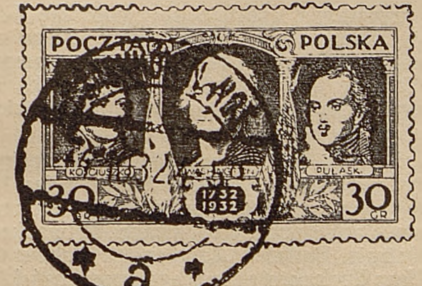
w dniu tym dać dowód twego przywiązania do morza i czynnej postawy wobec polskiego problemu morskiego.

ZNACZKI POCZTOWE.

Ważne zdarzenia na znaczkach.

Większość dni roku, to jakby odbitki z jednej kliszy, podobne do siebie, nudnie takie same, jak znaczki pomarańczowe po 30 gr. Lecz od czasu do czasu zdarzy się jakiś dzień inny, wytrąci człowieka z spokojnego przepływania, czasem narobi takiej awantury i zamieszania, że niektóry zapomni nawet wymyć sobie zęby, albo wyjdzie na miasto w brudnych butach i potem wstyd. Dla upamiętnienia takiego dnia wychodzi potem specjalny znaczek. Niby zwykły, bo za 30 groszy można go dostać i nakleja się go spokojnie na list, a przecież jest inny, wogóle nawet nie jest pomarańczowy.

Zeszłego roku Amerykanie mieli taki uroczysty dzień. Bo oto przypomnieli sobie, że równo sto lat temu zaczęły istnieć „Stany Zjednoczone Ameryki



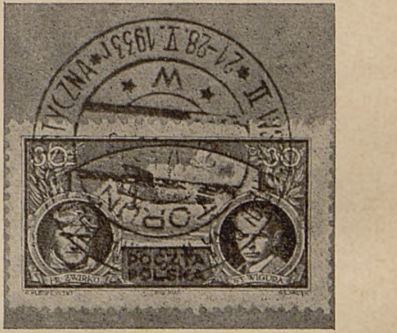
Północnej". Przedtem to była tylko angielska kolonja. Aż raz Amerykanom sprzykrzyło się pracować na kogoś, napali i przepędzili wojska angielskie i ogłosili republikę. Do zwycięstwa przyczynił się znacznie Kazimierz Pułaski, syn jednego z twórców konfederacji barskiej, sam konfederat, który po upadku konfederacji i pierwszym rozbiorze Polski wyjechał do Ameryki i tam stworzył narodową, amerykańską kawalerję, na której czele został sam postanowiony. Kilkakrotnie prowadził zwycięskie bitwy i w jednej z nich, pod Savannah, w r. 1779 zginął. — Przypomniawszy sobie o uroczystej rocznicy 100-lecia uzyskania niepodległości wydali Amerykanie całą serję znaczków z przeróżnemi twarzami sławnych ludzi i ową historyczną datą 1832—1932. Między innemi na czerwonym znaczku za 2 centy (15 gr) znalazł się portret K. Pułaskiego, który zginął za wolność Ameryki

Za naszą wolność wprawdzie żaden Amerykanin nie zginął, ale był jeden taki, który wiele zrobił dla wyzwolonej po wojnie światowej Polski dobrego. — To był prezydent Wilson. Przy powstawaniu traktatu wersalskiego, który wyznaczał narodom granice ich państw — Wilson dobrze się nam zasłużył. A potem Ameryka przysyłała nam jedzenie i buty, bo po wojnie wszystkiego nam brakło. Chleb z trocin i kukurydzy posmarowany kokosowem masłem i popijany wodą zabarwioną kakaem, to była uczta, którą mogliśmy sobie sprawić dzięki „amerykańskim darom". Wprawdzie teraz nam każą za te „dary" słono płacić — ale cóż, za wszystko trzeba kiedyś płacić, a wtedy to nam się to kakao i buty rzeczywiście bardzo przydały. — I jak teraz Amerykanie przypomnieli sobie Pułaskiego, to i my, korzystając z okazji przypomnieliśmy go sobie, bo to przecież i nasz bohater, barski konfederat i uczestnik bitw kościuszkowskich. Więc ukazali się razem z Kościuszką na przepięknym znaczku, a w środku dla zrobienia Amerykanom przyjemności jest portret ich pierwszego prezydenta Washingtona.

W styczniu obchodził z pompą i paradą 700-ne urodziny Toruń. Pisało się już o tem w zeszycie z 10 stycznia więc tam zaglądnijcie. Z racji tego zdarzenia



długowieczne miasto dostało piękny 60-cio groszowy znaczek. A w maju miał Toruń drugą, dla nas filatelistów, niezmiernie epokową uroczystość, mianowicie II-gą Wszechpolską Wystawę Filatelistyczną, w dniach od 21—28 maja. Pierwsza taka wystawa była w 1928 roku w Warszawie i już wtedy wyszły specjalne znaczki. Teraz specjalnych znaczków nie wydano tylko jubileuszowy toruński znaczek, który tu widzicie, wybito w ilości 100.000 sztuk w kolorze czerwonym. Bardzo ładnie wyglądają takie dwa znaczki umieszczone obok siebie: taki sam obrazek a kolor tu granatowy, tam czerwony. Trzeba się tylko szybko zaopatrzyć w ten znaczek, bo wyszło ich niewiele, a kursowały tylko w czasie wystawy. Miała wystawa też specjalny kasownik (pieczątka pocztowa



nazywa się „kasownik", bo kasuje czyli znosi wartość znaczka; dla poczty znaczek opieczętowany jest bez wartości) z napisem: II Wszechpolska Wystawa Filatelistyczna 1933, taką pieczątkę widzicie tu na trzecim pamiątkowym znaczku, który ukazał się 15 kwietnia. Ten znaczek z podobiznami kapitana Żwirki i inżyniera Wigury oraz ich samolotu R. D. W. 6 przypomina nam dwa zdarzenia: wesołe, gdy dwu tych dzielnych ludzi zdobyło w Challengu 1932 r. pierwsze miejsce dla polskiego lotnictwa na polskim aparacie i drugie smutne, gdy w parę dni po zwycięstwie w drodze na lotniczy meeting do Pragi na tymże samolocie w Cierlicku dostali się w burzę i zginęli.

Wszystkie te znaczki są wydane przepięknie. Rzadko które zagraniczne znaczki są takie czyste w rysunku i precyzyjne w wykonaniu. Kiedyś napiszę wam jak się to robi, żeby był taki ładny znaczek. **Ex. sk.**

Co się będzie działo podczas harcerskich wakacyj.

Lato harcerskie rozpoczęło się. Pierwszy obóz letni już się odbył (w Olzie na Śląsku). Teraz posypią się lawiną obozy, kolonje, kursy i wędrówki. Setki imprez, dziesiątki tysięcy młodzieży.

12-go czerwca wyrusza sztafeta kajakowa Śląsk—Gdynia. Sztafeta obejmuje 200 etapów! 18-go dotrze do Gdyni.

W czerwcu odbywają się złoty: żeńskie Chor. Poznańskiej i Łódzkiej, męskie: Łódzkiej i Zagłębia Dąbrowskiego. Potem wspaniała impreza — udział 1500 harcerzy w Jamboree, poprzedzony obozem próbnym pod Nowym Sączem (koniec lipca — pierwsza połowa sierpnia).

Druhny w sierpniu na Buczu urządzają obóz dla harcmistrzyń i obóz międzynarodowy. W międzyczasie 300 harcerzy, wracających z Jamboree, przemaszeruje przez Orawę i Spisz.

A potem przywitanie Baden Powella, który wraz z wycieczką 600 instruktorek i instruktorów angielskich przybywa na jeden dzień do Gdyni. Na dzień ten przybędzie do Gdyni cała chmara harcerek i harcerzy ze wszystkich stron Polski.

Nowemi imprezami Z. H. P. będzie w tym roku obóz dla kleryków i obózkonferencja kierowników pracy wśród młodzieży wiejskiej.

A w międzyczasie odbędzie się 9 kursów dla nauczycieli, ponad 50 kursów starszyzny męskich i około 30 kursów żeńskich, kilka obozów starszo-harcerskich, kilka morskich i żeglarskich. Odbędzie się szereg harcerskich obozów przysposobienia wojskowego i wych. fizycznego tak męskich, jak i żeńskich. Tereny K. O. P. gościć będą 60 obozów, na Huculszczyznę wybiera się ich 12. Po całej Polsce rozsypią się obozy i kolonje drużyn, czy hufców. Jak wynika ze zgłoszeń, będzie ich znacznie więcej niż w roku ubiegłym, a więc będzie ich (pomijając wyżej wymienione) około 1000!

I jeszcze 17 instruktorów wyjedzie na różne imprezy zagraniczne, reprezentować tam Z. H. P. Niektórzy z nich wezmą czynny udział w akcji letniej harcerstwa polskiego zagranicą, która również zapowiada się znakomicie.

Tak oto w najogólniejszym zarysie będzie wyglądało nasze harcerskie lato.

Po tamtej stronie oceanu.

W dalekich Stanach Zjednoczonych, kraju bussinesu i „amerykańskiego“ rozmachu, przebywa 3 miljony Polaków — tworząc zwarte i zorganizowane społeczeństwo, wierne nietylko ziemi, która je żywi, ale i odległej — przeważnie nieznanej — ojczyźnie. Tam-to z końcem kwietnia udał się delegat Naczelnictwa Z. H. P., hm. Edward Pfeiffer, celem nawiązania bliższych stosunków z rozwijającym się wspaniale ruchem harcerskim polskiego wychodźctwa w Ameryce. Zanim w jednym z powakacyjnych numerów „Na Tropie“ ukaże się dłuższy wywiad z dhem Pfeifferem, pragniemy podzielić się z naszymi Czytelnikami wieśćmi, jakie już teraz z Ameryki do nas nadeszły.



hm. Edward Pfeiffer.

Po przez Paryż, Londyn, — no i Ocean Atlantycki oczywiście, przybył dh. Pfeiffer dnia 7-go maja do Chicago. Wskutek mgieł, jakie panowały na oceanie i spóźnienia pociągu przybył dopiero wieczorem, tak, że ledwie zdążył na raut, urządzany przez miejscową Polonję z okazji święta narodowego 3-go Maja. A uroczystości tego dnia wypadły wspaniale, temwięcej, że złączone były ze zlotem harcerskich drużyn Związku Narodowego, zorganizowanym w pierwszą rocznicę ich powstania. Na uroczystości chicagoskie przybył z Waszyngtonu ambasador Polski — Patek.

Już następnego dnia prasa amerykańskiej Polonji umieściła wzmianki o przybyciu dha Pfeiffera, witając go bardzo serdecznie i podkreślając, że jest to pierwszy oficjalny delegat Z. H. P. na gruncie amerykańskim. W odpowiedzi na to w imieniu władz naczelnych ogłosił druh Pfeiffer w prasie gorące wezwanie i hasło do najserdeczniejszej i najszerszej współpracy z Z. H. P., aby w ślad za nią powstał w Ameryce jeden, zwarty, potężny polski ruch harcerski.

Pierwszą organizacją harcerską, z jaką dh. Pfeiffer zapoznał się bliżej po przybyciu do Ameryki to **Harcerstwo Związku Narodowego Polskiego.** Powstało ono dopiero przed rokiem, a już szczycić się może blisko 25 tys. członków. Zasługa założenia drużyn harcerskich przy Z. N. P. spada na obecnego Prezesa Rady Naczelnej H. Z. N. P., Jana Romaszkiewicza, który pierwszy zrozumiał, czem może być harcerstwo dla „beznadziejności sytuacji polskiej w Ameryce w latach 1931 i 32“*). Rozwija się też ono żywiołowo. Zaraz po powzięciu decyzji założenia harcerstwa — zostaje zaangażowany na stanowisko Naczelnego Harcmistrza dh. Kołodziejczyk. Powołuje on komisję techniczną, urządza kursy za kursami, organizuje coraz to nowe okręgi i hufce, doznając wszędzie jaknajwiększego poparcia społeczeństwa. Jak na tak młody organizm, Harcerstwu Z. N. P. przyznać trzeba niezwykły rozmach i wielką żywotność.

Drugą organizacją, z którą zapoznał się dh. Pfeiffer, były **drużyny sokolo-harcerskie.** Posiadają one już swoją tradycję. Zorganizował je w roku 1914 śp. Andrzej Małkowski, sprowadzony w tym celu z Polski przez Polską Radę Narodową w Ameryce. Obecnie istnieje 85 drużyn sokolo-harcerskich, których „sprężyną“ jest druh Wasilewski z Poznania. Praca drużyn sokolo-harcerskich układa się w myśl przemyślanych programów, ujętych w obszernym podręczniku, będącym podstawą pracy drużyn. Drużyny sokolo-harcerskie mają już za sobą wiele kursów i obozów, organizują częste zloty, pokazy dla publiczności i uroczystości.

Oprócz tych dwóch związków istnieją jeszcze na terenie Ameryki drużyny harcerskie Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego, oraz polskie drużyny w Związku Skautów Amerykańskich.

Dh. Pfeiffer spotkał się wszędzie w Ameryce z wielkim zapałem do pracy, szczególnie wśród młodzieży. Niestety niewiele się tam wie o Polsce, to też wszyscy chcą przedewszystkiem dowiedzieć się czegoś o naszym Związku. Nie chcąc być gołosłownym, dh. Pfeiffer przedstawia ostatnie sprawozdanie Rady Naczelnej i cytuje cyfry, które są najbardziej przekonywującym argumentem. Te dowody siły i mocy Z. H. P. wywołują wśród naszych zamorskich rodaków szczery entuzjazm.

Dh. Pfeiffer ma program swego pobytu wypełniony konferencjami i referatami, uczestnictwem w kursach, uroczystościach i obozach. Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo, Cleveland, Pittsbourgh, New York, oto etapy jego amerykańskiej tury, aż wreszcie 6 lipca, wraz z grupą harcerzy udających się do Polski na obozy, wsiądzie na okręt, który go przywiezie z powrotem do Europy.

*) „Pamiętnik pierwszej rocznicy istnienia H. Z. N. P.“



Czoło pochodu uroczystości 3-go Maja w Chicago w dn. 7. V. br. z zarządem Harcerstwa Z. N. P.

HARCERKI I HARCERZE!

wędrujący tropem swych zamierzeń szaremi drogami wzdłuż i wszerz przez Polskę,

rozbijający swe obozy nad ciemną tonią północnych jezior, na jasnym piasku bałtyckiego wybrzeża, czy w otoku majestatycznych i wyniosłych gór,

przebiegający w swych grach i ćwiczeniach wioski i osiedla, lasy, pola i łąki

pełnego powodzenia w letnich harcach życzy wam NA TROPIE.

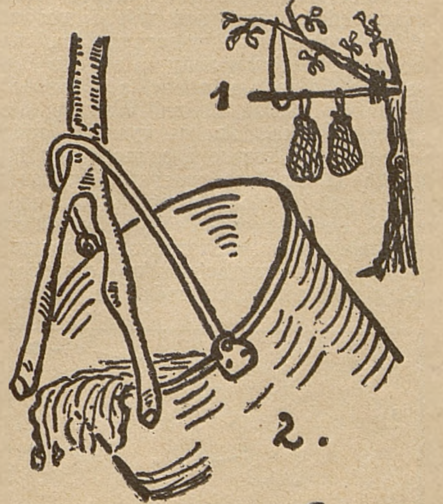
Drobne udogodnienia obozowe.

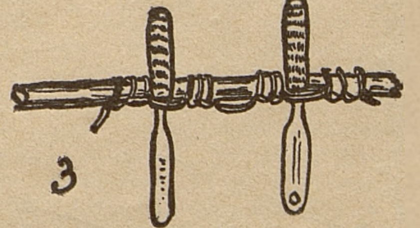
Spiżarnia na drzewie. Różne, świeże produkty lepiej przechowywać w miejscu chłodnem i przewiewnem, niż w gorącym i dusznym namiocie spiżarnianym. Możemy się posłużyć sposobem skautek francuskich, wskazanym na rys. 1. Drążek poziomy musi być jednym końcem mocno przywiązany do konara drzewa, drugi zaś jego koniec zakłada się w pętlę ze sznurka, lub drutu. Woreczki na żywność mogą być ze zwykłego płótna, lub siatki sznurkowej.

W kuchni. Nalewanie gorącej wody z pełnego i również rozgrzanego wiadra czy kotła, sprawia zawsze poważną trudność. Rys. 2. pokazuje, jak tę trudność pokonać. Trzeba jedynie uważać, by widełki drewniane były bardzo mocne.

Szczoteczki do zębów sprawiają dosyć kłopotu, gdyż niema z niemi co w namiocie zrobić. Można temu zaradzić, trzeba tylko poprzeczkę wieszaka na ręczniki obdziergać sznurkiem i za po poszczególne pętelki zakładać szczoteczki (rys. 3).

Latarnia w namiocie wisi albo za nisko i wciąż ktoś w nią uderza głową, albo za wysoko i trudno ją wtedy gasić. Pomysłowe skautki francuskie urządzają się w ten sposób, że wieszają latarnię na mocnym kawałku gumy, od którego zwiesza się sznurek. I tak latarnia wisi dostatecznie wysoko, a gdy trzeba ją zniżyć do zgaszenia, wystarczy pociągnąć za sznurek. **Marol.**





Do walki — z ostem.

Kiedy będziecie na obozie, otrzymacie napewno polecenie **spełnienia dobrego uczynku**, jakiejś pracy pożytecznej a wzniosłej. Co tu robić? Czasem tak się zdarzy, że w okolicy niema ani dziurawego mostu, ani opuszczonej kapliczki, że jak na złość żadne dziecko nie chce we wsi chorować i żaden chłop sobie siekierą nie skaleczył ręki. **Co tu robić?**

Zamiast łatać dziury na mostku, którym nikt nie chodzi, lepiej **wypowiedzieć wojnę wielkim wrogom naszego rolnika** — ostom. Jest nawet takie rozporządzenie Min. Rolnictwa, które grozi karą tym, którzy ostów tępić nie chcą, bo oset z pastwisk i nieużytków, z przydrożnych i nadrzecznych skrawków ziemi wędruje na pola i niszczy zboże. **Niszczy zboże, którego potrzebuje tyle tysięcy ciężkiemi warunkami gospodarczemi naszego kraju zubożonej ludności.**

A więc do walki z ostem! — Sprawa jednak nie jest całkiem prosta. Nie wystarczy go skosić, bo od korzenia nowy wyrośnie. Trzeba go wykopać z korzeniami i dać na pożarcie koniom lub świniom. Jeśli te zwierzęta nie zechcą nam przyjść z pomocą, trzeba osty wykopane spalić. Uważajcie jednak, żeby przy tej akcji nie dopomóc ostom do rozmnożenia się. Nasionka ostów, opatrzone w puszek są lekkie i z łatwością dają się unosić wiatrowi. Jeśli więc na tępionych przez was ostach znajdują się już koszyczki dojrzałych owoców, — trzeba je najpierw ostrożnie pozbierać, zalać wrzątkiem, lub spalić. Pamiętajcie, że nawet na ściętych już ostach mogą owoce dojrzewać.

Starsze zastępy mogą nietylko wystąpić z bezpośrednią walką z ostem, ale również **zabrać się do rzeczy daleko ważniejszej: do uświadomienia ludności wiejskiej o potrzebie tępienia chwastów.** Materjały do tej akcji dostarczą wam bezpłatnie stacje ochrony roślin, czynne we wszystkich większych miastach Polski, których adresy wskaże wam każda szkoła rolnicza, każdy większy sklep rolniczy. (wg. J. K.)

Historja o wbijaniu kołka

Każda praca wymaga, żeby się zabrać do niej ze znajomością rzeczy. Nawet głupi kołek potrafi człowieka wyprowadzić z równowagi — gdy nie umiemy obchodzić się z nim należycie.



Rys. 1 przedstawia zły sposób wbijania kołka. Prędzej nim zęby sobie wybijesz, niż wbijesz kołek do ziemi. Rys. 2 — to sposób właściwy. Najpierw przytrzymujesz kołek lewą ręką, a potem (rys. 3) opierając obcas o ziemię, zlekka przydeptujesz kołek od wierzchniej krawędzi bucikiem.



Przy wyjmowaniu kołka z ziemi, najpierw musisz go trochę obruszać babą (drewnianym młotem) rys. 4. Potem kołek wyciągasz z ziemi linką — rys. 5. Jeśli się zabierzesz do wybijania kołków, jak to widać na rys. 6 — to napewno większość z nich potrzaska.

I jeszcze jedno: nie przystępuj do kołków z siekierą — nie nastarczysz ich.

(z ang. wybrała Marol).

Co jeść na wędrówce i w obozie.

Jeśli maszyna ma sprawnie funkcjonować, trzeba ją dobrze naoliwić i mocno w kotle napalić... I ty musisz dbać o to, co ci daje energję do życia, a co uzależnione jest od pory roku i twego zajęcia.

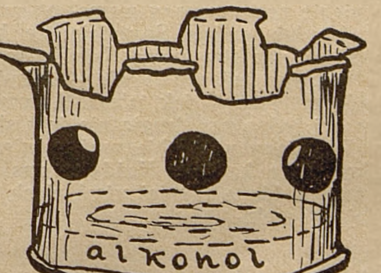
Twoje pożywienie zawierać powinno białko, węglowodany, sole mineralne i witaminy. Białko znajduje się w mięsie, jajach, jarzynach strączkowych i nabiale. Mięsa jednak nie polecam specjalnie. Trudno jest mieć na obozie w dostatecznej ilości i prawdziwie świeże mięso, a w dodatku zawiera ono również tłuszcz, który, jako główny dostawca ciepła do organizmu ludzkiego, najmniej jest w lecie potrzebny. Węglowodany znajdują się w mące i kaszach, jarzynach, cukrze i mleku. Wszystkie te produkty należy pałaszować w dużych ilościach. Sole mineralne i witaminy znajdują się w owocach i jarzynach (witaminy w surowych). Nic zdrowszego nad nie, ale trzeba je bardzo starannie myć, w kilku wodach i w zdrowych okolicach kupować, o ile mają być spożywane w stanie surowym.

A wszystko, co się je, musi być czysto i smacznie przyrządzone, aby wszystkim smakowało i służyło.

Jedz rzeczy ciepłe.

Na wycieczkach i wędrówkach nie wystarczy odżywiać się samą zimną strawą, szczególnie, gdy jest chłodno. Warto nawet obarczyć się dodatkowym bagażem, byle móc sobie ugotować ciepłe śniadanie.

Umieszczony obok rysunek pokazuje, jak ze starej puszki można sobie zrobić



prymitywną maszynkę spirytusową. Łatwo ją nosić, bo powinna schować się w menażce. Można w niej palić tabletkami spirytusowemi „Meta", lecz te są dosyć drogie. Kogo na nie nie stać, musi we flaszce nosić denaturat, co zresztą nie jest wielkiem nieszczęściem. Można śmiało nalać spirytusu do maszynki i zapalić go, pali się bowiem tylko powierzchu i przy minimalnej ostrożności, przy każdym ogniu wymaganej, pożarem nie grozi. Nie trzeba tylko stawiać maszynki na drzewie.

J. KORDYLEWSKA.

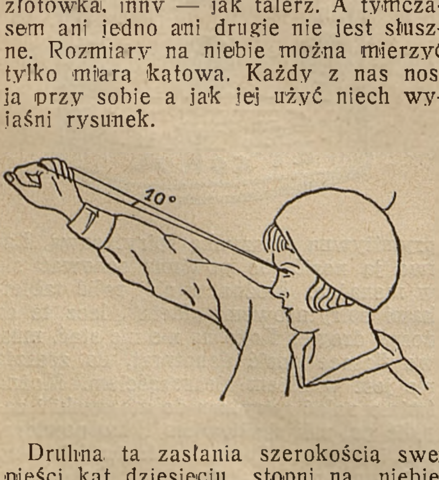
O słońcu i gwiazdach.

II.

Już od tysięcy lat słońce zwracało uwagę wszystkich na siebie i doceniano należycie jego znaczenie, gdyż wiedziano, że bez jego zbawczych promieni zamarłoby wszelkie życie na ziemi, a ona sama stałaby się zimnym i martwym globem. Uważano jednak słońce za jedyne tego rodzaju ciało niebieskie, które będąc rozżarzoną kulą ognistą rozdaje swe ciepło dokoła. Dopiero badania ostatnich stuleci wykazały, jak błędnem było to mniemanie. Okazało się, że istnieją we wszechświecie miljardy takich słońc, gdyż każda gwiazda, która nietylko dla gołego oka ale nawet dla najpotężniejszych lunet przedstawia się jako maleńki, świecący punkcik, nie jest niczem innem, jak tylko takiem samem słońcem, jak nasze słońce, nawet niejednokrotnie tysiące razy większem. Mylnie również uważali starożytni, że istnieje jakieś sferyczne sklepienie, na którego powierzchni umieszczone są gwiazdy. W rzeczywistości olbrzymie te słońca rorzucone są w całym wszechświecie w różnych od nas odległościach w tak ogromnej ilości, że niepodobna byłoby je przeliczyć, tak jak niepodobna przeliczyć miljardów pyłków kurzu, krążących w wielkich tumanach, które wiatr zrywa na gościńcach. Gołem okiem widzimy tylko drobną część wszystkich gwiazd; na wyiskrzonem, ciemnem niebie można zliczyć około 1000 gwiazd — kto nie wierzy, niech spróbuje przeliczyć — natomiast najdoskonalszemi obecnie przyrządami można badać więcej niż miljard gwiazd, a jest to z pewnością nieznaczna część wszystkich, istniejących we Wszechświecie.

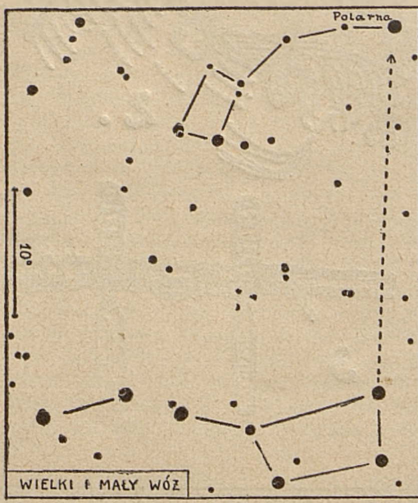
Na pierwszy rzut oka trudno zorjentować się wśród mnóstwa gwiazd, iskrzących się na niebie. Toteż oddawna ludzie łączyli jaśniejsze gwiazdy w pewne grupy, zwane gwiazdozbiorami.

Najpospolitszą trudnością w odszukaniu jakiegoś gwiazdozbioru na niebie jest to, że naogół szukający nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielką część nieba dany gwiazdozbiór zajmuje. Niemożliwą jest rzeczą określać rozmiary na niebie przy pomocy ziemskich przedmiotów lub metra. Spytajcie się kilku osób, jak wielkim widzą Księżyc w pełni. Napewno jeden odpowie — jak dwuzłotówka, inny — jak talerz. A tymczasem ani jedno ani drugie nie jest słuszne. Rozmiary na niebie można mierzyć tylko miarą kątową. Każdy z nas nosi ją przy sobie a jak jej użyć niech wyjaśni rysunek.



Druhna ta zasłania szerokością swej pięści kąt dziesięciu stopni na niebie. Musi tylko pamiętać o tem, żeby należycie wyprężyć ramię.

Macie już więc miarę i łatwiej Wam teraz będzie rozpoznać wśród gwiazd, widocznych wiosną, wieczorem, nad naszemi głowami, gwiazdy Wielkiego Wozu tak, jak podaje je poniższy rysunek. Wyciągnięta dłoń zasłoni Wam na niebie część taką, jaka na rysunku oddana jest przez kreskę z oznaczeniem 10°. Mapka ta zawiera wszystkie gwiazdy tego wycinka nieba, dostępne dla człowieka, obdarzonego dobrym wzrokiem. Spróbujcie więc, czy wszystkie dostrzegacie, porównywując mapkę, wzniesioną nad głową z tem, co widać na niebie.



Wielki Wóz ma specjalne znaczenie dla harcerzy. Przedłużywszy, jak na rysunku, linię, łączącą tylnie gwiazdy Wozu, natraficie na Gwiazdę Polarną, która u nas jest widoczna wysoko na niebie. Poprowadziwszy od Gwiazdy Polarnej prostopadłą linię do horyzontu, natraficie na Punkt Północny, co umożliwi Wam orjentację w terenie. Wielki wóz przy pogodzie jest u nas stale widoczny, należy bowiem do gwiazd t. zw. przybiegunowych, które nie wschodzą ani nie zachodzą lecz stale kręcą się dokoła Gwiazdy Polarnej. Dzięki temu są widoczne o każdej porze nocy i w każdej porze roku, jednakże w różnych położeniach na niebie.

Drugim gwiazdozbiorem, którym zajmiemy się bliżej jest Orion, niestety dostępny dla nas wieczorem tylko w porze zimowej, nie później niż w marcu. W następnych miesiącach jest zupełnie niewidoczny, bo Słońce przebywa w jego sąsiedztwie, a dopiero w sierpniu warty obozowe dostrzegą go wcześnie rano na Wschodzie, w postaci pochylonej na lewo, przypominającej ogromnego motyla. Można go sobie wyobrazić jako rycerza z pasem, złożonym z trzech środków gwiazd. Jeżeli od środka pasa poprowadzicie linję t. zw. miecza, to linja ta, przedłużona do horyzontu, wskaże Wam na nim Punkt Południowy.

Zapoznaliście się w ten sposób z dwoma niedużemi kawałkami nieba. Harcerz nie może na tem poprzestać, bo jest to zaledwie drobna cząstka tego, co o niebie wiedzieć powinien. Niech sięgnie po jakieś książki z zakresu astronomji, bo w ramach naszych gawęd niepodobna będzie wszystkiego pomieścić.

Do wszystkich prenumeratorów „Na Tropie“

a prenumeratorów kwartalnych w szczególności.

Niniejszy numer jest ostatnim, przedwakacyjnym numerem „Na Tropie“. — Następny numer ukaże się punktualnie w dniu 25 sierpnia.

Rocznik **„Na Tropie“** obejmuje **20** numerów. W czasie wakacyj **„Na Tropie“ nie wychodzi.** Ponieważ jednak wakacje nie wypadają w połowie roku kalendarzowego, wobec tego I półrocze **„Na Tropie“** obejmuje **11 numerów,** II półrocze — **9** numerów. Jeszcze nierównomierniej przedstawia się rozkład ilości numerów na **kwartały.** I tak na I kwartał roku kalendarzowego przypada **6** numerów „Na Tropie“, na II kw. — **5** numerów, na III kw. — **3** numery i na czwarty znów **6** numerów. Trudno jednak byłoby obliczać na każdy okres roku inną opłatę prenumeraty, gdyż wprowadziłoby to wielki zamęt. Tak więc każda prenumerata półroczna wynosi **3 zł,** każda zaś prenumerata kwartalna wynosi **1.80 zł. bez względu na ilość numerów objętych danym okresem czasu.** W ciągu całego roku każdy prenumerator uiszczający opłatę całoroczną w jednej lub dwuch ratach w łącznej wysokości 6 zł. otrzymuje za to 20 egz. „Na Tropie“, prenumerator zaś, wpłacający tę opłatę w czterech terminach kwartalnych, otrzymuje rocznik „Na Tropie“ za łączną cenę **7,20 zł.**

Inaczej nieco ma się rzecz z nowymi prenumeratorami. Jeśliby bowiem ktoś rozpoczął prenumeratę w III kwartale i wpłacił 1,80 zł za III. kw. i tyleż samo za IV kwartał, względnie jednorazowo za drugie półrocze 3 zł. — otrzymałby w ten sposób tylko 9 numerów, a więc byłby o jeden numer poszkodowany. — Nowym więc prenumeratorom, czy to kwartalnym czy półrocznym, rozpoczynamy wysyłkę już od numeru 11-tego, czasowo przynależnego do kwartału II-go, aby za swoją opłatę otrzymali pełne 10 numerów, odpowiadających półrocznej prenumeracie.

Jest to **jedyny możliwy sposób słusznego rozrachunku między „Na Tropie“ a prenumeratorami,** dzięki któremu nikt nie jest poszkodowany. Administracja jednak zastrzega się kategorycznie przeciw uiszczaniu opłaty do czerwca i od września włącznie, z pominięciem okresu wakacyjnego, który jest ściśle wkalkulowany w całoroczną prenumeratę. **Wszelkie wpłaty na prenumeratę „Na Tropie“ Administracja będzie zaliczać bez osobnych wyjaśnień wg. zasady wyżej wyszczególnionej.**

HALLO! TU FRANCJA!

Pierwszy Zlot Harcerstwa Polskiego w Północnej Francji.
(Korespondencja własna „Na Tropie".)

Sobota, dnia 27 maja br. Od rana w całej północnej Francji ruch i gwałt, nie mówiąc o tem, że na dwa tygodnie przedtem pisma polskie i francuskie już ten gwałt podniosły, zwołując wszystkich, kto żyw, na „Pierwszy Zlot Harcerstwa polskiego w Północnej Francji!" A więc ruch i gwałt wśród nauczycielstwa, konsulatu, wszystkich wyższych urzędów... nawet Ambasada poruszona, no i rodziny... („na wycieczkę gdy wędruje, mama, ciocia opatruje")!

Zlot przygotowany świetnie! Wiemy, że gdzie komenda rękawy zakasze (druh Malewski — komendantem zlotu, druhna Gniadkowska — komendantka), tam niema rzeczy nieudanych!

O jednem tylko Komenda Zlotu nie pomyślała... żeby znaleźć większą protekcję u P. Boga i rozkazać słońcu świecić, a deszczowi — zabronić padać! I oto nasz zlot, tak wspaniały w planach Komendy, taki wymarzony przez harcerki i harcerzy, został obficie zlany łzami deszczowemi.

Ale proszę sobie nie pomyśleć, że harcerki i harcerze polscy we Francji to jakieś „ciury", albo figurynki z cukru, co się deszczu boją! „Jesteśmy nieprzemakalni" — powiedział dh. Drągowski, komendant Z. H. P. we Francji, witając Zlot. Zarówno druhny (a było ich 196 „delegatek" z 19 drużyn), jak i druhowie (w liczbie 260), rzucili się do rozstawiania namiotów i wznoszenia masztu, mimo coraz większej burzy.

Przykro tylko było, że nie mogliśmy zapalić prawdziwego ogniska (a tak każde marzyło o niem!). Zrobiliśmy więc sztuczne ognisko na sali i rozniecilíśmy je wesołemi piosenkami, serdeczną gawędą dha Drągowskiego, dhny Wilkówny i P. Konsula Kary, ba! nawet ciepłemi słówkami Dyrektora kopalni, po których to przemówieniach odbyły się różne inscenizacje.

Ale oto Pan Bóg zlitował się nad harcerzątkami we Francji! W niedzielę była pogoda, może nie słoneczna, ale taka, że mogliśmy urządzić ćwiczenia, przyrzeczenie (składało je 14 druhen i 24 druhów), a potem wspaniałą defiladę przed władzami państwowemi i harcerskiemi. Byliśmy też na Mszy polowej i złożyliśmy wieniec pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza. Po południu odbyły się ciekawe gry i zawody. Zlot był zorganizowany na warunkach konkursu na karność, porządek, wyrobienie harcerskie i techniczne. Powiem, narazie pocichu, bo nie było jeszcze rozkazu, że nazwę „najlepszej" zdobyła drużyna z Haillicourt.

I oto ostatni obrazek — rozjazd drużyn. Deszcz leje, jak z cebra, a drużyny odmaszerowują ze śpiewem, z iskrami w oczach i rumieńcami na twarzach, aż Francuzi z okien biją brawo naszej dziatwie! **Ziuta.**



Za kilka już dni wyrwiemy się z murów szkoły i pójdziemy w góry, w pole. Pełną piersią zaczerpniemy powietrza, przepojonego zapachem siana i świeżo-koszonej trawy. Powiew wiatru od łąk i zboczy przyniesie nam dźwięk klepanej kosy. Wszystko jedno: będziemy na obozie, czy na wywczasach z rodziną, czy tylko za miasto wybiegniemy na kilka godzin — spotkamy wszędzie sianokosy, pierwszą pracę lata. W miesiąc po nich przyjdą żniwa.

A cóż będzie plonem naszego lata?

Fot. W. Miedniak.

Lipa drobnolistna.

(Tilia parvifolia Ehrh.)



Drzewo sadzone bardzo często koło dworów i chat, występuje ponadto jako przymieszka w lasach liściastych, tworząc niekiedy całe drzewostany (las lipowy w okolicy Nowego Sącza). Kwitnie w końcu czerwca, posiada żółtawo-białe wonne kwiaty, zebrane w kwiatostany opatrzone dużemi podsadkami, które pozostają podczas dojrzewania owoców i ułatwiają rozsiewanie ich przez wiatr. **(A)** Gałązka z kwiatami; widoczne sercowate, ząbkowane liście i kwiatostany z podsadkami. **(B)** Kwiat pojedynczy, posiadający 5 działek kielicha, 5 płatków korony, liczne pręciki i pojedynczy słupek z butelkowatą rozszerzoną w dole zalążnią.

Kronika sportowa.

— Mecz piłki nożnej Belgja — Polska, rozegrany w Warszawie, zakończył się naszą przegraną w stosunku 0:1. Belgowie byli w dobrej formie, ale gra nie zawierała żadnych momentów emocjonujących.

— Mecz Bruksela—Kraków przyniósł wynik remisowy. Kraków wykazał dobrą kombinację i ambitną walkę o każdą piłkę. Wszystkie trzy bramki dla Krakowa strzelił Pazurek.

— Zawody lekkoatletyczne Poznań—Bruksela i Polska—Belgja przyniosły nam zwycięstwo. W pierwszem spotkaniu stosunek punktów wypadł 61:56, w drugiem 65:50.

— W czasie Zielonych Świąt gościł w Krakowie czeski tennisowy klub z Mor. Ostrawy, który rozegrał spotkanie z O. T. Sokół, Kraków, zyskując wynik 9:5.

— Na trzecich „Masarykowych Grach" w Pradze Wajsówna w rzucie dyskiem i kulą, oraz Kusociński w biegu na 5 tys. mtr. zdobyli pierwsze miejsca. Walasiewiczówna zaś przyszła druga za Koubkovą. Taki przynajmniej był wyrok sędziów, który jednak opinja polska zaczepia.

— Wyścigi motocyklowe odbyły się w Mysłowicach. Szczególnie interesujące były wyścigi za samolotem. Na wyścigi złożyło się 10 biegów. Wzięli w nich udział liczni goście zagraniczni.

— Polski samolot sanitarny konstrukcji inż. Rudlickiego, pilotowany przez kpt. Janickiego, uzyskał pierwsze miejsce w międzynarodowym konkursie lotniczym w Madrycie.

— Do automobilowego „Grand Prix Lwowa", przewidzianego na 11 czerwca, zgłosiło się zgórą 50 czołowych kierowców Europy. Konkurs ten zapowiada się niezwykle interesująco.

Na Tropie Zuchów.

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Godło w gromadzie.

Dzieci niejednokronie objawiają chęć naśladowania czegoś, co ma dla nich specjalny urok. Tak bawią się w „Krasnoludki“, naśladując ich życie, znane z bajek. Sporządzają strój i oręż dzikich Indjan, budują wigwamy i prowadzą walki z obozem nieprzyjacielskim. To właśnie wskazuje nam, że dziecko porzebuje mieć wyraźny wzór do naśladowania. Każda więc gromada zuchów, wybiera sobie godło, kóre nasuwa tematy do ćwiczeń, gier, zabaw i zwyczajów, dających sposobność do stworzenia odrębnego bogatego życia dziecka.

Dlatego godło musi być zuchom bliskie, zrozumiałe, a więc przez nie same wybierane. Czasami należy zuchom pomóc przy wyborze godła, o ile bowiem godło jest źle dobrane dla gromady i nie posiada cech możliwych do naśladowania, straci wartość. Godło w gromadzie powinno być ośrodkiem pracy, powinno nadawać gromadzie pewien jednolity charakter, zespalać gromadki w całość.

Dlatego też powstają godła — znaki poszczególnych gromad. Znaki te są niejako sztandarem gromady, który projektują i wykonują zuchy przy pomocy drużynowej, starając się nadać mu jaknajbardziej estetyczny wygląd.

Godło — sztandar musi być otoczone szacunkiem. Opiekuje się niem specjalnie wyznaczony zuch, godny tego stanowiska.

Nie zabiera się „znaku“ na zbiórki gromadek, tylko na zbiórki gromad.

Jeśli gromada wyjeżdża na wycieczkę i zabierze godło, wówczas przez cały czas trwania wycieczki przy godle stoi warta, oczywiście zmieniająca się odpowiednio.

Chorągiewki gromadek mogą być używane do ćwiczeń, godło zaś — nie.

Taki stosunek zuchów do godła ogromnie przyczynia się do wzbudzenia w dzieciach szacunku, a nawet czci dla wszelkich sztandarów.

Godło jako ośrodek pracy zuchów ma być mocno związane z życiem i pracą gromady. Ma być ono do pewnego stopnia żywą kroniką i przeżyć gromady, stając się przez to jeszcze bliższem i droższem zuchom.

Na drzewcu godła może być naprzykład wyryta data otrzymania gwiazdki (o ile zuchy wysuną tę sprawę), może być przybita lilijka z datą na znak przejścia do drużyny harcerskiej pierwszej gromadki. J. G. i H. K.



1. „Motyle“ (5 gr. Warsz.), 2. „Promyczki“ (12 gr. Warsz.), 3. „Gromada Leśna“ (25 gr. Warsz.), 4. „Promyczki słoneczne“ (Kraków).

Nasza zbiórka.

Piosenka 18-ej Warszawskiej Gromady.

Słońce wcześniej wstaje
I później zachodzi,
Kiedy naszej zbiórki
Dzionek już nadchodzi
Oj da, oj da dana
Gromadko kochana
Nie masz to jak zbiórka, nie.
Promienie słoneczne
Tańcują wokoło
Dziwują się wielce,
Że tu tak wesoło.

Oj da, oj da dana itd.

Zebrały się zuchy
Pracują radośnie
Śmieją się, śpiewają,
Że aż serce rośnie.

Oj da, oj da dana itd.



Zuchy na kolonji przy pracy.

Zuchy o sobie.

„Skrzydlata gromadka“ istnieje już trzy lata. Słynie w całej Warszawie z tego, że zdobywa przeróżne sprawności. Chłopcy z zapałem przygotowują smakowite podwieczorki zdobywając sprawność szafarza, wśród dziewczynek wiele posiada sprawność ziemnego ludka i majstra klepki.

Zuchy te przysłały nieco spóźnione, ale ciekawe wiadomości o tem jak spędziły dzień 19 marca. „Niedawno byliśmy na uroczystości w świetlicy panów weteranów, dokąd pojechaliśmy ze szkoły autobusami. Uradziliśmy z naszą druhną, że dzień imienin pana Marszałka uczcimy, przez zrobienie przyjemności weteranom. Zawieźliśmy ciastka, które piekły dziewczynki. Śpiewaliśmy, deklamowaliśmy i tańczyliśmy polkę i poloneza. Panowie weterani rozdawali nam cukierki. Wieczór ten był bardzo miły i przyjemny.

„Grzybowe Ludki“ z Torunia przysłały aż trzy liściki. „Mamy zuchowe mundurki szare. Przy sukienkach są białe kołnierzyki, na których są wyszyte muchomorki. Mamy czerwone paski, kokardy. Na kieszonkach też są wyszyte muchomorki.

Teraz, gdy jest ciepło, mamy zbiórki w parku i chodzimy na wycieczki — pisze jedna gromadka. „W sobotę byłyśmy na podchodzeniu“. „Jest nam bardzo wesoło na zbiórkach“, dodają Rydze i Czerwone Rycerzyki.

„Barwne Motyle“ — IV Warszawska Gromada — nadesłała kilka wierszy i trzy swoje piosenki.

„Mysikróliki“ z Warszawy ogromnie ucieszyły się, zobaczywszy swoją fotografję w „Na Tropie“. Piszą one: „Teraz w swoim ogródku pracujemy nadal. Dzisiaj właśnie wsadziłyśmy bratki. Cieszymy się, że nasiona nasze ładnie wschodzą, codziennie podlewamy swój ogródek i pielęgnujemy go. Ze swoją druhną mamy zbiórki, chodzimy często na wycieczki. Najwięcej cieszymy się wakacjami, bo mamy wyjechać na kolonje w góry Świętokrzyskie. Cieszymy się, że będziemy mogły chodzić po górach“. Wszystkie zuchy pewno niezmiernie są ciekawe jak spędzą wakacje Mysikróliki. Napiszcie więc „Śpiewające ptaszęta“, o swoich wielkich grach i dalekich wyprawach.

Wielki Mag.

Gry zuchów.

Sygnalizacja.

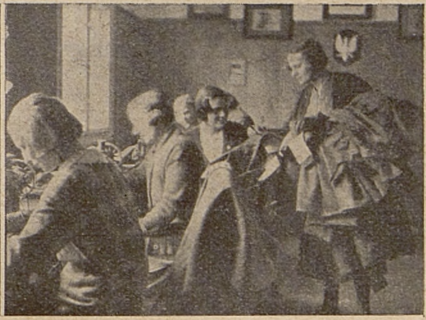
Jedna szóstka ustawia się naprzeciw innych i na hasło dane przez drużynową każdy zuch pokazuje jedną literę alfabetu Semafora tak, aby z liter tych utworzył się wyraz. Dwie lub trzy pozostałe gromadki odczytują, zachowując ciszę. Która z nich odczyta wcześniej, napisze wyraz na kartce i doręczy prowadzącej grę — wygrywa.

Tajny list.

W dziupli jednego z drzew ukrywamy dla każdej gromadki list pisany jej tajnym alfabetem. Zuchom określa się miejsce gdzie stoi drzewo, gromadki muszą odnaleźć listy dla nich przeznaczone i spełnić zamieszczone w nich polecenia.

Harcerska placówka pracy.





Ogromny rozwój naszego Związku przy bardzo trudnej sytuacji gospodarczej kraju wymaga od Harcerstwa podjęcia możliwie najwyższego wysiłku w celu oparcia swych finansów o własne przedsiębiorstwa. Zrozumiała to dobrze Komenda Chorągwi Harcerek Śląskich i od dłuższego już czasu poszukiwała możliwości uruchomienia własnej instytucji, zapewniajacej [illegible] dochody. W połowie maja udało się Komendzie uzyskać zamówienie na uszycie większej ilości mundurów dla Ochotniczych Drużyn Roboczych. Z miejsca przystąpiono do zorganizowania szwalni, zostały wypożyczone maszyny, zwerbowano bezrobotne dziewczęta, skalkulowano całość i przystąpiono do pracy. Obecnie szwalnia zatrudnia 18 dziewcząt przy 12 maszynach do szycia. Dziewczęta otrzymują opłatę od sztuki. Szyje się bluzy, spodnie i furażerki. Wykonanie mundurów jest pierwszorzędne. W pierwszych dwóch tygodniach pracy oddano 310 kompletów. Na czele szwalni stoi siostra Komendantki Chorągwi Śl., p. Węglarzówna oraz państwo Kossakowscy, członkowie Koła Przyjaciół przy Hufcu Żeńsk. w Katowicach. Szwalnia ma zapewnioną pracę dla Ochotniczych Drużyn Roboczych przez kilka jeszcze tygodni. Czyni również starania o dostawę mundurów dla Związku Strzeleckiego, szyć będzie także mundury harcerskie. Jest nadzieja, że w ten sposób szwalnia utrzyma się na stałe, nietylko zapewniając dochody Komendzie Chorągwi, ale dając równocześnie zarobek dziewczętom bezrobotnym.

NA SŁUŻBIE.

Zastęp starszych harcerek w Rudzie postanowił oddać się pracy społecznej. Z początku zastęp zbierał dorywczo biedne dzieci, bawił się z niemi i urządzał imprezy. Potem jednak z inicjatywy hufcowej, druhny hm. Jakubcówny, założył **świetlicę dla dzieci rodzin bezrobotnych** i przystąpił w niej do systematycznej pracy. Zebrania dzieci świetlicowych odbywają się 2—3 razy w tygodniu i trwają 3 godziny. Starsze dzieci odrabiają lekcje przy pomocy harcerek, młodsze bawią się. Potem razem spędzają czas na pogadankach, grach, tańcach i śpiewach. System zuchowy znajduje w tej pracy oczywiście pełne zastosowanie. Dzieci na zebraniach świetlicy otrzymują mleko i bułki. Na to dożywianie harcerki zdobywają fundusze własnym przemysłem. Urządzały 2 loterje, sprzedawały bilety, od których miały procent i t. p. Opieka harcerek nie ogranicza się do dzieci — przenosi się również na ich rodziny, które otrzymują również pomoc w naturze, poradę higjeniczną i zawodową.

REDAKTOR MA GŁOS.

Druh Z. M., Biała. Wasz totemowy imiennik, to kierownik Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerzy, dh. hm. Mościcki. — Polecamy Wam angielski tygodnik „Scout" (28 Maiden Lane, London W. C. 2 — 13 szylingów rocznie), oraz amerykański miesięcznik „Boys Life" (2 Park Avenue, New York N. Y. U. S. A. — 2 dolary rocznie).

„Ryngraf". Jest to dość powszechny zwyczaj wśród harcerskiej braci poetyckiej, że bierze się jakąś popularną melodyjkę, najlepiej wojskową, jej motyw i sytuację i na kolanie dorabia się do niej scenkę z życia niby harcerskiego. Czy wyobrażacie sobie taką sytuację: idzie zastęp harcerzyków, wszyscy prosto od krawca i fryzjera, uśmiechy uwodzicielskie pod mieścem na wąsy, a w ogródku stoi druhenka i uśmiecha się i wstydzi, a jednak uśmiecha się. Nawet z ułanami ta sytuacja wygląda nieswojo, a z harcerzami to już całkiem do niczego, mimo wzniosłych sentencyj wyrażonych w dalszym ciągu piosenki. „Nadranie" szablonowe, nie wnosi do setek lirycznych opisów poranka niczego nowego, zresztą „Na Tropie" naogół drukuje poezji mało i to tylko stosowaną: na tematy harcerskie.

Dh-na T. z Mł. — tym razem wierszyki nie udały się Wam zupełnie. Po prostu treść ich jest strasznie naiwna, — a forma zupełnie nieopracowana. Jeśli chcecie, by coś z Was wyszło, musicie dużo pracować. I nie piszcie wierszy lirycznych, o sobie, bo najtrudniejsze i zwykle właśnie wychodzą naiwnie.

Druh W. W., Końskie. — Dziękujemy bardzo za fotografje. Zachowamy je w naszych zbiorach. Niestety przyszły za późno, by je umieścić w numerze.

Druh W. D., Zakrzówek. — Gazetki ściennej „Nowin Warsz." nie znamy. Wasz pomysł zainteresował nas jednak i zajmiemy się nim. Dziękujemy Wam za wysunięcie go. — Adres dowództwa K. O. P.: Warszawa, Nowy Świat 69.

Druh W. F. ref. prasowy Hufca Pragi — chcieliśmy odpisać, ale nie podaliście adresu. Cieszymy się bardzo, że będziecie nadsyłać wieści z życia Hufca. Co do innych materjałów, to trudno odpowiedzieć „na niewidziane". Spróbujcie coś przysłać to pogadamy. Najchętniej przyjmiemy krótkie artykuliki z techniki harcerskiej, lub „majsterkowania". Przyślijcie także próbki rysunków.

Zduńska Wola — baczność. Druhna Irena Trzcińska Mława, ul. inż. Wigury 3 pragnie korespondować z druhną ze Zduńskiej Woli, lat 19—20.

Dh Z. Łan, Jędrzejów. — Czekamy zarówno na wieści z Waszego życia, jak i uwagi o „Na Tropie", co szczególnie będzie dla nas cenne.

Harcerstwu w Nowym Sączu, Drużynie Bolesława Chrobrego w Załężu, Hufcowi Tarnogórskiemu dziękujemy serdecznie za zaproszenia na swoje uroczystości i życzymy pełnego ich powodzenia.

Nowe wydawnictwa.

„Świat i Życie", zesz. V. (Książnica Atlas — Lwów) zawiera, jak i wszystkie dotychczasowe numery niezmiernie interesujące wiadomości z różnych dziedzin. Zawiera artykuły pierwszorzędnych piór o bankach i bezrobociu, betonie i Balzaku, baśniach i baroku, Bałtyku i Bałkanach i o wielu innych ciekawych rzeczach. Ryciny w tekście i specjalne tablice ilustrują treść w sposób prawdziwie interesujący.

„Obozy", Hm. Z. Trylski, nakładem Gł. Księgarni Wojskowej w Warszawie. Cena 5,50 zł. Książka dotyczy całokształtu spraw, związanych z przygotowaniem i prowadzeniem harcerskiego obozu. Książka ta, zawierająca niezwykłe bogactwo treści, w najdrobniejszych szczegółach omawiająca wszelkie sprawy obozowe, pisana stylem lekkim i przyjemnym, — oraz obficie ilustrowana, znaleźć się musi w rękach każdego instruktora i drużynowego, któremu da wyczerpujące podstawy teoretyczne i materjał praktyczny do prowadzenia obozu.

„Jak zbudować płaskodenną łódź wiosłową" — M. Bohatyrew, nakładem Gł. Księgarni Wojskowej w Warszawie. — Cena 2 zł. Płaskodenna łódź wiosłowa typu Collet, której konstrukcję zawiera wymieniona książeczka, przy wielkiej taniości i prostocie budowy, odznacza się lekkością i wytrzymałością. Najdokładniejsze wskazówki co do materjału i narzędzi a wreszcie samej budowy, zawarte w książeczce, umożliwiają zupełnemu nawet laikowi skonstruowanie sobie podobnej łodzi.

„Łodzią żaglową przez oceany" — J. C. Voss, nakładem Gł. Księgarni Wojskowej w Warszawie. Książka ta pełna prostoty i doskonałych opisów, jest pamiętnikiem śmiałego żeglarza, który opłynął kulę ziemską na małym jachciku.

„Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej Zagranicą przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagr." — Tomasz Piskorski. Książka ta porusza niemal wszystkie problemy, związane z planową akcją wychowania młodzieży polskiej zagranicą i dlatego stanowi nieodzowne wydawnictwo dla każdego, kto interesuje się tem zagadnieniem, lub pracuje na tem polu.

Na harcerskim szlaku.

REWJĘ WIOSENNĄ urządziły w maju harcerki z Mławy. Na rewji były wspaniałe i pomysłowe kostjumy i ładnie wykonane tańce własnego pomysłu. Dochód przeznaczono na obóz hufca. (I. T.)

BŁĘKITNA JEDYNKA ŻEGLARSKA W WILNIE projektuje na lato 3 obozy: stały, ćwiczebny na jez. Trockich i dwa wędrowne, żeglarskie jeziorami Miadzioł, Świr i Narocz, dalej Wilją — do Wilna. Obozy wędrowne będą miały na celu dokonanie wywiadu o drogach wodnych na wymienionym szlaku. (L. K.)

WALNY ZJAZD ODDZ. WILEŃSKIEGo odbył się 7 maja. Zjazd był poprzedzony Mszą św. i defiladą. Przeglądu drużyn na dziedzińcu uniwersyteckim dokonał wojewoda Jaszczołt. Ze sprawozdań obu Chorągwi wynikło, że obejmują one łącznie 4160 młodzieży. W ub. r. urządzono 79 obozów. Na zjeździe wybrano nowy zarząd, którego przewodniczącym pozostał gen. Żeligowski. — Obradom Zjazdu przewodniczył p. Wojewoda Wileński. (L. K.)

W ROGOWIE koło Rypina odbyło się w maju święto sportowe, w którem wzięli udział harcerze 157 D. H. Mazowieckiej, osiągając w poszczególnych konkurencjach ładne wyniki, mimo silnej konkurencji starszych od siebie zawodników. Wszyscy też zdobyli P. O. S. W końcu maja harcerze z Rypina wyruszyli na wycieczkę do Torunia, by złożyć tam przyrzeczenie. (M. N.)

UROCZYSTOŚĆ ŚW. JERZEGO W BYKOWINIE urządziła I. D. H. M. w sobotę 29. IV. rozpalono ognisko, przy którem wobec licznych gości odbyły się popisy. Następnego dnia po Mszy św. odbyła się defilada hufca nowowiejskiego pod pomnikiem Powstańców, poczem 20 druhów złożyło przyrzeczenie. Wieczorem urządzono wieczornicę, która wypadła doskonale i pozostanie na długo w pamięci rodziców i młodzieży. (Czysz.)

GWIAŹDZISTĄ SZTAFETĘ KOLARSKĄ urządził w dniu 3-go Maja Białystok. Długość trasy wynosiła 581 km. Ogółem nadeszło około 100 adresów, — nietylko harcerskich, ale również władz, szkolnictwa i instytucyj społecznych. — Adresy te ujęte w piękną teczkę złożono na ręce p. Wojewody z prośbą o przesłanie ich P. Prezydentowi R. P. (M. G.)

KILKA GRUP DZIECI POLSKICH z Niemiec postanowiły przyjąć na swe obozy drużyny białostockie. Chorągiew Białostocka urządza w tym roku 6 kursów dla zastępowych, 16 obozów stałych, 2 wędrowne i 5 spływów kajakowych. Wysyła również drużynę reprezentacyjną na Jamboree (M. G.)

K. P. H. W ZDUŃSKIEJ WOLI zafundowało sztandar harcerski wspólny dla wszystkich drużyn miejscowych. Dnia 2 maja odbyło się wspólne ognisko a 3-go przy współudziale licznych drużyn odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ. (W. R.)

I. D. H. W ZD. WOLI urządziła wystawę, na której pokazała roboty kobiece, ubiory z przedstawień, skromny inwentarz, hodowane przez sekcję przyrodniczą petunję itp. Na samym wstępie zwiedził wystawę p. starosta Sieradzki, oraz przedstawiciele różnych władz. (W. R.)

„PŁONIE OGNISKO", oto tytuł nowej sztuki harcerskiej pióra prof. Hrnczarka, która była wystawiona z wielkiem powodzeniem w Teatrze Polskim w Katowicach, przez zespół teatru międzyszkolnego. Na treść sztuki składają się trzy obrazy, przedstawiające rywalizację dwóch drużyn w przygotowaniach do zlotu i na samym zlocie. Rzecz napisana jest z werwą i humorem. (mg. M. T.)

DRUŻYNA HARCEREK W NOWYM BYTOMIU urządziła przedstawienie p. t. „Skalmierzanki" celem zdobycia funduszów na obóz. Przedstawienie udało sie doskonale. Drużyna cieszy się dużą pomocą i opieką kier. szkoły p. Płomińskiego, któremu wiele zawdzięcza. (D)

TYDZIEŃ HARCERSKI odbył w kwietniu w Sanoku. Program tygodnia był bardzo obfity. Był tam uroczysty wieczór, z gawędą przy ognisku i wieczornica dla zuchów. Sprzedawano artystyczne pocztówki. Sanockie drużyny urządziły również wieczór harcerski w Zagórzu. (L)

SVAZ SKAUTÓW CZECHOSŁOWACKICH zamianował prezesa klubu czesko-polskiego w Mor. Ostrawie, p. Krala, referentem dla spraw H. P. C. celem nawiązania bliższego kontaktu pomiędzy Svazem a harcerstwem Polskiem w Czechosłowacji. (Szulski)



I. D. H. W JĘDRZEJOWIE (kieleckie) urządziła w końcu maja ciekawą wycieczkę do Chęcin. Po zwiedzeniu malowniczych ruin zamku, udała się do Polichny. Z zapartym oddechem obserwowali chłopcy loty szybowców. Zapoznali się też z ich konstrukcją i sposobem latania. Sami też mieli wielką ochotę polatać — ale skończyło się tylko na przyglądaniu się. Niemmniej wrażenia z wycieczki są bardzo miłe. (Z. Łan.)

PRZY 99.9% OBECNOŚCI odbyła się 14. V. odprawa hufcowych i drużynowych H. P. C. w Morawskiej Ostrawie. Omówiono na niej szczegóły uroczystości 20-lecia H. P. C., które zapowiadają się imponująco. (Szulski)

GROMADA „ROBINSONÓW" z Krakowa odbyła 7. V. wspaniałą wycieczkę, podczas której w grocie wierzchowskiej z wielkim ceremonjałem odebrał od zuchów obietnicę „Duch Ciemności". 14. V. zaś odbyła się wielka uroczystość nadania „Piętaszkom" i „Karaibom" gwiazdek w obecności grona nauczycielskiego, przyjaciół i „szarż" zuchowych. Wodzem „Robinsonów" jest dh. Daniło.

D. H. ŻEGLARSKO-KOLEJOWA W OŚWIĘCIMIU otrzymała w dzierżawę teren nad Sołą pod budowę przystani. Drużyna przystąpiła niezwłocznie do pracy, zniwelowała już teren i w szybkiem tempie wykańcza już przystań, której poświęcenie wejdzie w skład ogólnego „Święta Morza". Oświęcim, posiadający świetne warunki dla sportu kajakowego, odczuwał wielki brak przystani, to też inicjatywa harcerzy spotkała się z wielkiem uznaniem świata sportowego. (J. K.)

„HUTA RAKÓW" k. Częstochowy przechodzi ciężką klęskę bezrobocia. — Mimo złych warunków zewnętrznych, istniejąca tam drużyna st. harcerzy rozwija się pomyślnie, dając swym członkom możność przeszkolenia się nietylko w czysto harc. umiejętnościach, ale i podejmując gdzie może pracę społeczną. — Dzięki niej już dwie nowe drużyny powstały w okolicy. Ostatnio drużyna stworzyła pogotowie pożarne. W tym celu 14 druhów przeszło 4-tygodniowe przeszkolenie pod fachowem kierownictwem. Egzamin końcowy dał doskonałe wyniki. (D. H. R.)

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.**

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.